

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

### GRACE

Gdy w niedzielny wieczór dotarliśmy do domu moich rodziców, na dworze było już całkiem ciemno. Rachel nie miała prawa jazdy z uwagi na jej osobliwe nawyki podczas prowadzenia samochodu, których nie akceptowała stanowa policja Minnesoty, więc najpierw musiałam po nią podjechać. W ramach powitania pokazała mi wyszywaną koralikami torebkę z uśmiechniętą żółtą buźką. Jej białe zęby błysnęły radośnie w mroku.

Gdy dotarliśmy do celu, wszystko wydawało mi się odrealnione. Pomyślałam, że to z powodu zmierzchu, bo w ciemnościach rozjaśnianych tylko lampą na ganku okolica wyglądała zupełnie jak tamtej nocy, kiedy uciekałam z domu.

Zaciągnęłam hamulec ręczny, parkując obok samochodu, który kupiłam za pieniądze z ubezpieczenia za poprzedni. Nagle przypomniałam sobie wieczór, kiedy jeleń zmiażdżył przednią szybę mojego bronco, a ja myślałam, że tracę Sama na zawsze. Miałam wrażenie, że od tamtego czasu upłynęło z milion nocy, a jednocześnie tylko kilka godzin. Dzisiejszego wieczoru myślałam o początkach i pożegnaniach.

Stojąca obok mnie Rachel otworzyła torebkę i pewnym ruchem wyjęła z niej truskawkowy błyszczący niczym wojenny oręż. Z zacieklą determinacją nałożyła na usta dwie warstwy owocowej zbroi, po czym wrzuciła broń z powrotem do środka i wściekle zasunęła suwak.

Pomaszerowałyśmy ku drzwiom wejściowym, szykując się do walki. Dźwięk naszych butów na betonowym chodniku brzmiał jak okrzyk bojowy. Nie miałam kluczy, więc musiałam zapukać.

Teraz, kiedy już się tu znalazłam, naprawdę nie miałam ochoty przez to przechodzić.

Rachel spojrzała na mnie.

- Jesteś dla mnie jak najlepsza starsza siostra – wyznała. – Co nie ma sensu, bo przecież jesteśmy w tym samym wieku.
- Czasami gadasz głupstwa – zauważyłam, choć tak naprawdę zrobiło mi się miło.

Zaśmiałyśmy się obie, ale śmiechem tak niepewnym, że prawie niesłyszalnym.

Rachel lekko osuszyła usta rękawem. W żółtym blasku lampy wiszącej na ganku, wokół której kłębiły się ćmy, zobaczyłam na jej rękawie ślady świadczące o tym, że robiła to już kiedyś – kolekcję różowych pocałunków.

Zastanawiałam się, co mam powiedzieć. Zastanawiałam się, które z nich otworzy drzwi. Było koło dziewiątej. Może nikogo nie ma w domu. Może...

Otworzył ojciec. Zanim zdążył zareagować na mój widok, usłyszeliśmy dobiegający z salonu krzyk mamy:

- Tylko uważaj, żeby kotka nie uciekła!

Tata spojrzał na Rachel, a potem na mnie. W międzyczasie brązowy pręgowany kot wielkości królika przemknął obok nas i wypadł na trawnik. To było idiotyczne uczucie, ale poczułam się zdradzona, widząc to zwierzę. Ich jedyna córka znika, a oni kupują sobie kota, żeby ją zastąpić?!

I właśnie to była pierwsza rzecz, jaką powiedziałam:

- Macie kota?

Ojciec był na tyle zaskoczony moją obecnością, że odpowiedział szczerze:

- Twoja matka czuła się samotna.
- Cóż, opieka nad kotami nie wymaga zbyt wiele zachodu – zauważyłam.

Nie była to zbyt uprzejma odpowiedź, ale on też nie przywitał mnie ciepło. Spodziewałam się, że na jego twarzy dojrzę choćby najmniejsze ślady cierpienia związane z moją nieobecnością, a nic się nie

zmieniło. Mój ojciec sprzedawał luksusowe działki i wciąż wyglądał jak typowy agent nieruchomości. Miał zadbaną fryzurę w stylu lat 80. i uśmiech, którym zachęcał klientów do wpłacania okazałych zaliczek. Nie wiem, czego oczekiwałam... Przekrwionych i podkrążonych oczu? Twarzy postarzałej o dziesięć lat? Miał przybrać na wadze albo gwałtownie schudnąć?

W każdym razie spodziewałam się zobaczyć w jego postaci dowód na to, że czas, który minął od mojego zaginięcia, nie był dla niego prosty. Tylko tego chciałam. Solidnego dowodu bólu. Czegokolwiek, co dowiodłoby, że podjęłam złą decyzję, chcąc doprowadzić do dzisiejszej konfrontacji. Ale nie dostrzegłam niczego. Tak naprawdę miałam ochotę odejść. Zobaczyć mnie. Już wie, że żyję. Zrobiłam, co musiałam.

Ale wtedy w korytarzu pojawiła się matka.

- Kto przyszedł? Grace? – Jej głos załamał się na tej jednej sylabie, więc pomyślałam, że jednak wejść.

Zanim zdążyłam zdecydować, czy jestem gotowa na uścisk, już mnie przytuliła, ciasno oplatając ręce wokół mojej szyi i dociskając moją twarz do swojego swetra na piersi. Usłyszałam, jak powtarza: „Boże, dziękuję, Grace... dziękuję”. Wydawało mi się, że się śmieje albo płacze, ale kiedy się odsunęłam, na jej twarzy nie zauważyłam ani łez, ani uśmiechu. Jej dolna warga drżała. Objęłam się ramionami, żeby uspokoić nerwy.

Nie sądziłam, że powrót będzie taki trudny.

Ostatecznie usiadłam z rodzicami przy stole. Siedzieli naprzeciwko mnie. Z tym stołem wiązało się wiele wspomnień. Zazwyczaj przesiadywałam przy nim sama, ale i tak były to miłe wspomnienia. Trochę nostalgiczne. W kuchni dziwnie pachniało, jakby zbyt dużą ilością jedzenia na wynos, jadanego, przechowywanego, wyrzucanego. Zapach był zupełnie inny, gdy mieszkańcy naprawdę używali kuchni do gotowania. Ta nieznajoma woń sprawiła, że moja wizyta w domu była niczym dziwny sen. To miejsce było mi jednocześnie obce i znajome.

Już myślałam, że Rachel porzuciła mnie dla kota, ale po kilku chwilach wróciła, trzymając pod lewą pachą pręgowane zwierzę. Bez słowa położyła je na kanapie i stanęła za mną. Wyglądała, jakby wolała być gdziekolwiek indziej na świecie. Była naprawdę dzielna. Aż zrobiło mi się ciepło na sercu na ten widok. Każdy powinien mieć takiego przyjaciela.

- To szokujące, Grace – oświadczył mój ojciec. – Czy ty wiesz, ile przez ciebie przeszliśmy?

Moja matka zaczęła płakać.

W tym momencie zmieniałam zdanie. Już nie chciałam widzieć dowodów ich udręki. Nie chciałam patrzeć na łzy swojej matki. Spędziłam tyle czasu, mając nadzieję, że za mną tęsknią, żałując, że nie kochają mnie wystarczająco mocno, by moja nieobecność ich zabolowała. Jednak teraz, kiedy zobaczyłam twarz matki, współczucie i wyrzuty sumienia dławili mnie w gardle. Chciałam już mieć za sobą tę rozmowę i wrócić do Sama. To było zbyt trudne.

- Nie chciałam sprawiać wam... - zaczęłam.
- Myśleliśmy, że umarłaś – przerwał mi ojciec. – A ty przez cały czas byłaś z nim! Pozwalając nam wierzyć, że...
- Nie – zaprotestowałam. – Nie byłam z nim przez cały ten czas!
- Po prostu cieszymy się, że jesteś cała i zdrowa – wtrąciła mama.

Ale ojciec jeszcze nie skończył:

- Mogłaś do nas zadzwonić. Mogłaś po prostu zadzwonić, żebyśmy wiedzieli, że żyjesz. Przecież to by nam wystarczyło.

Uwierzyłam mu. Tak naprawdę nie potrzebował m n i e . Potrzebował tylko dowodu, że żyję.

- Ostatnim razem, gdy chciałam z tobą rozmawiać, powiedziałeś mi, że nie mogę widywać się z Samem, póki nie skończę osiemnastu lat i w ogóle nie chciałeś mnie słuchać...

- Zadzwońię na policję, żeby im powiedzieć, że tu jesteś – przerwał mi tata po raz piętnasty, podrywając się z miejsca.
- Tato! – warknęłam. – Po pierwsze, policja już wie. Po drugie, znowu to robisz. W ogóle mnie nie słuchasz.
- Ja nic nie robię – zaproponował. Spojrzał na stojącą za mną dziewczynę. – Po co przyprowadziłaś Rachel?

Moja przyjaciółka drgnęła na dźwięk swojego imienia.

- Mam pełnić funkcje rozjemcy – wyjaśniła.

Ojciec uniósł dłonie ku niebu, jakby się poddawał – tak jak robią ludzie, którzy wcale nie zamierzają się poddać – a potem oparł się mocno o stół, jakbyśmy urządzali seans spirytystyczny i stolik właśnie się poruszył.

- Nie potrzebujemy rozjemcy – powiedziała mama. – Nie dojdzie do żadnych nieprzyjemności.
- A właśnie że dojdzie – odrzekł tata. – Nasza córka uciekła z domu. To jest przestępstwo. Prawdziwe przestępstwo w świetle prawa stanu Minnesota. Nie zamierzam udawać, że to się nie wydarzyło. Nie zamierzam udawać, że nie uciekła, żeby żyć ze swoim chłopakiem.

Nie jestem pewna, który fragment jego wypowiedzi sprawił, że nagle zobaczyłam wszystko z idealną jasnością. Tata zachowywał się jak klasyczny rodzic, działający na autopilocie i naśladowujący całkowicie konserwatywne i zaobserwowane pewnie w telewizji zachowania.

Patrzyłam na nich: mama tuliła swoje nowe zwierzątko, które przywędrowało z kanapy i wskoczyło jej na kolana i tata mierzący mnie wzrokiem, jakbym była kimś obcym. Tak, byli dorośli. Ale ja też. Rachel powiedziała, że jestem dla niej jak starsza siostra. Moi rodzice wychowali mnie tak, żebym stała się dorosłą najszybciej, jak to możliwe, a teraz mieli mi za złe, że zachowuję się dojrzałe.

Też oparłam się mocno o stół, naśladowując postawę ojca. A potem powiedziałam to, co miałam ochotę powiedzieć już dawno.

- I przypominam ci, że prawie umarłam w twoim aucie, tato. – Brzuch rozbolał mnie od wzburzenia.
- Och, daj spokój – machnął ręką.
- Nie, nie dam spokoju. To o czymś świadczy. Zapomniałeś, że wiesz dziecko w samochodzie. A przedtem zostałam ściągnięta z huśtawki przez wilki, podczas gdy mam siedziałam na górze i malowała. I tak, mój chłopak nocował u mnie, ale zanim to odkryliście, minęło wiele tygodni. Czy wy w ogóle zauważaliście, że ja tu sypiam? Daliście mi smycz długą na pięćdziesiąt kilometrów. Myśleliście, że z niej nie skorzystam?

Rach znów posmarowała nerwowo usta błyszcznikiem.

- Okej – wtrąciła mama. Kotka łąziła jej wokół szyi. Ściągnęła ją z siebie i podała Rachel. Pomyślałam, że to prawdopodobnie niezgodne z zasadami bezstronności, ale ze zwierzęciem na rękach dziewczyna wyglądała na znacznie szczęśliwszą. – Okej. Więc na czym stoimy? Nie zamierzam dłużej się z tobą kłócić. Boże, Lewis! Już nie chcę się z nią kłócić. Myślałam, że ona nie żyje!

Tata przymknął się, zaciskając usta w cienką linijkę.

Westchnęłam głęboko i uspokoiłam oddech. To musiało zabrzmieć stanowczo...

- Wyprowadzam się.
- Nie ma mowy – zareagował ojciec natychmiast.
- I właśnie dlatego się wyprowadzam – zripostowałam. – Nie możecie nagle zacząć mi mówić, co mam robić. Nie możecie czekać w ukryciu, aż zdecyduję się na własną rodzinę, życie i szczęście, i nagle powiedzieć mi: „Nie, Grace, tego nie wolno ci robić, więc wracaj do bycia

samotną, nieszczęśliwą, piątkową uczennicą”. To nie fair. Byłoby inaczej, gdybyście zawsze byli przy mnie, jak rodzice Rachel albo Sama.

- Ci, którzy próbowali go zabić? – parsknął ojciec.
- Nie! Chodzi mi o Becka – wyjaśniłam. Pomyślałam o wczorajszym popołudniu: Beck i Sam, czoło przy czole, ta milcząca więź, tak silna, że była widoczna nawet dla postronnych. Pomyślałam o gestach Sama, o tym, jak zakładał ręce za głowę, o tym, że przejął te wszystkie ruchy od swojego opiekuna. Zastanowiłam się, czy we mnie jest cokolwiek z moich rodziców, czy może jednak to, kim byłam, pochodziło w całości z książek, filmów i od nauczycieli. – Sam zrobiłby wszystko, o co Beck by go poprosił, bo Beck zawsze przy nim był. A wiecie, kto zawsze był przy mnie? Ja sama. Jednoosobowa rodzina.
- Jeśli myślisz, że uda ci się mnie przekonać – przerwał mi ojciec – to się mylisz. A prawo jest po mojej stronie, więc nawet nie zaczynaj. Masz siedemnaście lat. Nie możesz sama podejmować żadnych decyzji.

Rachel wydała z siebie jęk, który wzięłam za reakcję na oświadczenie mojego ojca, ale okazało się, że to tylko kotka ugryzła ja w rękę.

Tak naprawdę nie spodziewałam się, że tata da się łatwo przekonać. Widziałam wyraźnie, że upierał się przy swoim zdaniu dla zasady i nie zamierza odpuścić. Żołądek znowu mi się ścisnął, poczułam nerwowe mdłości. Zniżyłam głos, oznajmiając:

- Oto, jak wygląda sytuacja. Zamierzam zaliczyć letnią szkołę, żeby normalnie ukończyć liceum, a potem pójść na studia. Jeśli pozwolicie mi się wyprowadzić teraz, nadal będę z wami rozmawiać po tym, jak skończę osiemnaście lat. Możecie też zadzwonić po gliny i zmusić mnie, żebym tu została. A ja będę grzecznie sypiać w swoim łóżku i przestrzegać wszystkich waszych nowych zasad, ale kiedy tylko wybije północ w dniu moich urodzin, opuszczę ten dom i nigdy tu nie wrócę. Nie myślcie, że żartuję. Spójrzcie na moją twarz. Uwierzcie, że jestem śmiertelnie poważna. I nie mów mi o prawie, tato! Uderzyłeś Sama. Powiedz mi, co na to kodeks karny?

Mój żołądek przypominał miejsce katastrofy. Musiałam się hamować, żeby nie powiedzieć nic więcej. To i tak byłoby jak rzucanie grochem o ścianę.

Przy stole zapadła kompletna cisza. Mój ojciec odwrócił twarz i wyjrzał przez okno na taras na tyłach domu, chociaż nie było tam widać niczego poza ciemnością. Rachel głaskała kotkę z taką determinacją, że zwierzę mrucało na całe pomieszczenie. Palce mojej matki spoczywały na krawędzi stołu.

- Zasugeruję kompromis – odezwała się w końcu.

Tata rzucił mamie miażdżące spojrzenie, ale nie zwrócił na to uwagi.

Poczułam na piersi ciężar rozczarowania. Nie potrafiłam sobie wyobrazić kompromisu, który mógłby być dla mnie akceptowalny.

- Słucham – zgodziłam się bezbarwnym głosem.

W tym momencie tata nie wytrzymał:

- Amy! Kompromis?! Chyba nie mówisz poważnie. Nie potrzebujemy czegoś takiego.
- Twoje metody jakoś się nie sprawdziły – warknęła mama.

Ojciec zmiażdżył ją ponownie spojrzeniem pełnym gniewu i rozczarowania.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz jej to darować – powiedział sucho.
- To nie jest tylko kwestia „darowania”. Rozmawiałam z Samem, Lewis. Myliłeś się co do niego. Więc teraz moja pora na mówienie. Oto, co proponuję – zwróciła się do mnie. – Zostaniesz tutaj, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, ale i tak będziemy cię traktować jak dorosłą osobę. Możesz się widywać z Samem i nie będzie żadnej godziny policyjnej, o ile... - przerwała, na

bieżąc wymyślając kolejne warunki – zaliczysz szkołę letnią i podtrzymasz decyzję o pójściu na studia. Sam nie może zostawać na noc, ale może siedzieć tu całymi dniami, jeśli o mnie chodzi, a my postaramy się lepiej go poznać.

Spojrzała na tatę. Usta mu zadrgały, ale tylko wzruszył ramionami. Oboje popatrzyli na mnie.

- Och... i nadal będziesz z nami rozmawiać, po tym jak skończysz osiemnaście lat. To też część umowy – dodała mama.

Oparłam łokcie na stole i ukryłam twarz w dłoniach. Nie chciałam rezygnować z nocy spędzanych z Samem, ale to był uczciwy kompromis, zwłaszcza że wydawało mi się, iż nie uda się osiągnąć żadnego. Ale co, jeśli się zmienię? Nie mogę się wprowadzić z powrotem, dopóki się nie upewnię, że jestem stabilna. To nastąpi wkrótce. Może już? Nie wiedziałam. Wtedy będzie za późno na użycie lekarstwa Cole'a.

- Skąd mam wiedzieć, że znowu nie będziecie próbowali zmienić zasad? – zapytałam, grając na zwłokę. – Na przykład kwestia sama nie podlega negocjacjom. Zostanę z nim. Na zawsze. Lepiej, jeśli powiem to tu i teraz. On jest tym jedynym.

Ojciec znowu przewrócił oczami, jednak nic nie powiedział. Ku mojemu zdumieniu mama skinęła głową.

- Okej. Powiedziałam, że spróbujemy. I nie będziemy ci zabraniać widywania się z nim.
- I żadnego więcej bicia – dołożyła swoje Rachel.

Rzuciłam jej znaczące spojrzenie. Pomyślałam, że trochę oszukiwała, czekając, aż emocje opadną, żeby zacząć pełnić swoje obowiązki rozjemcy.

- Tak – zgodziła się mama. – Grace, zgadzasz się?

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Z miejsca, w którym siedziałam, widziałam kuchnię i kącik jadalny. Czułam się dziwnie. Myślałam, że to będzie moja ostatnia wizyta w tym domu. Że skończy się wielką kłótnią, a ja spalę za sobą mosty i więcej nie zobaczę rodziców. Myśl o powrocie do tego domu i do mojego starego życia, jednocześnie niosła ulgę i była wycieńczająca. Pomyślałam o strachu Sama przed ponowną przemianą po tym, jak myślał, że już nigdy nie będzie musiał tego robić i dopiero teraz całkowicie zrozumiałam jego lęki.

- Ja... muszę o tym pomyśleć – powiedziałam. – Chcę się przespać z tym tematem.
- A możesz się z nim przespać tutaj? – zapytała mama.

Rachel potrząsnęła głową.

- Nie, bo i tak musi mnie odwiedzić do domu. Decyzja rozjemcy.

Wstałam, żeby nie było wątpliwości, że nie ma takiej opcji, żebym została. Nie rozumiałam, dlaczego żołądek wciąż pali mnie z nerwów, chociaż najgorsze miałam już za sobą.

- Zastanowię się nad tym i wrócę może nawet jutro, żeby o tym porozmawiać.

Mama też wstała, tak szybko, że kotka wzdygnęła się i syknęła w ramionach Rachel. Był to cichy dźwięk przypominający kichnięcie. Mama obeszła stół i znowu mnie przytuliła, tak mocno, że uświadomiłam sobie, iż nie pamiętam, kiedy ostatnio robiła to z takim zaangażowaniem. Nie byłam pewna, czy odwzajemnić uścisk, teraz, gdy była taka możliwość. Zrobiłam to zdawkowo.

- Ale wrócisz? – szepnęła mi do ucha.
- Tak – powiedziałam i naprawdę tak myślałam.

Tata wstał, objął mnie ramieniem i przytulił lekko, jakby nie był pewien, jak się to robi.

- Oddaję kotkę – rzuciła Rachel, przekazując zwierzę mojej matce.
- Dziękuję, że ją przyprowadziłaś – powiedziała mama, a ja nie potrafiłam stwierdzić, czy mówi o kocie czy o mnie.

Rachel wzruszyła ramionami i objęła mnie ramieniem.

- Robię, co do mnie należy.

Wyciągnęła mnie z domu i zaprowadziła do samochodu. Moi rodzice stali w drzwiach i patrzyli na auto. Wyglądali na dziwnie osamotnionych, kiedy wycofałam je z podjazdu i ruszyłam w drogę. Czułam się rozemocjonowana i chora.

Przez minutę w samochodzie panowała cisza.

Potem Rachel wypaliła:

- Nie mogę uwierzyć, że zastąpili cię kotem!

Wybuchłam śmiechem i poczułam, jak skóra na plecach wibruje mi lekko.

- No nie? Dziękuję, że ze mną przyjechałaś. Naprawdę. Zachowali się rozsądnie dzięki temu, że tam byłaś.
- Zachowali się rozsądnie, bo myśleli, że nie żyjesz. Czy ty... dobrze się czujesz, Grace?

Nie trafiłam w dźwignię i samochód wydał stłumione westchnięcie, zanim w końcu udało mi się zmienić bieg. Obsługiwanie manualnej skrzyni biegów nigdy nie szło mi najlepiej, a nagle wydało mi się, że to zbyt duży wysiłek, by się na nim skupić. Żołądek znowu skręcił mi się z bólu i w tym samym momencie, gdy dreszcz przeszedł mi po ramionach, uświadomiłam sobie, że to, co zrzucałam na nerwy, to coś znacznie gorszego.

- Och, nie! – zawołałam, czując jak ogarnia mnie fala mdłości. – Muszę się zatrzymać. Przepraszam, ja...

Nocna droga była całkowicie opuszczona. Gwałtownie sprowadziłam auto na pas awaryjny, otworzyłam drzwi, wybiegłam i natychmiast zwymiotowałam. W mroku Rachel była biała jak ściana. Nie zauważyłam, kiedy wysiadła. Nerwowo uderzała pięścią o pięść.

- Co mam robić? Nie potrafię obsługiwać ręcznej skrzyni biegów!

Już zaczynałam się trząść, mocno, mimowolnie. Od dreszczy aż szczękałam zębami.

- Rach, tak mi przykro. Musisz... - przerwałam i skuliłam się, opierając o bok auta. Och, Boże, nienawidziłam tego momentu. Moje kości pękały. Nie, nie, nie.
- Muszę co? Grace, przerażasz mnie. Och, nie. Och, nie! – Nagle dotarło do niej, co się ze mną dzieje.
- Zadzwoń do Sama – zdołałam wydusić. – Powiedz mu, że się przemieniłam i żeby po ciebie przyjechał. Cole może... och... Cole może poprowadzić drugi wóz... och... Rachel... odejdz... poczekaj w samochodzie. Nie...

Już nie mogłam dłużej utrzymać się na nogach. Mięśnie rozluźniły się, przygotowując się do metamorfozy. Nagle przeraziłam się, co ona sobie pomyśli na widok mojej przemiany. Musi poczekać w samochodzie. Nie może na to patrzeć... To zniszczy wszystko między nami. Czułam, jakby moja skóra należała do kogoś innego. Pomyślałam, że już muszę strasznie wyglądać.

Ale Rachel objęła mnie mocno i przycisnęła swój policzek do mojego. Cuchnęłam wilkiem i musiałam wyglądać jak potwór, ale ona przytulała mnie wystarczająco mocno, żebym czuła to pomimo bólu. Była tak dzielna, że aż pociekły mi łzy.

- Czy to boli? – wyszeptwała, wypuszczając mnie z objęć.

Gwałtownie potrząsnęłam głową.

- Po prostu cię kocham i to sprawia, że... to sprawia...
- Zamieniasz się w wilka – skwitowała Rachel. – Wiem, wiem. Mam taki dziwny wpływ na ludzi.
- Otarła nos grzbietem dłoni.

Próbowałam powiedzieć coś jeszcze, niestety, straciłam grunt pod nogami. Gwiazdy świeciły jasno nad moją głową i przypomniałam sobie inne noce.

Ja i Sam pod gwiazdami, obserwujący zorzę polarną. W sekundę później w mojej głowie różowe światła *aurory borealis* zamieniły się w światła deski rozdzielczej, połyskującej w każdym okruchu roztrzaskanej przedniej szyby bronco, za którą siedzieliśmy z Samem, żegnając się ze sobą.

A potem byłam już tylko ja, roztrzaskana na kawałki jak szkło i przemieniona w coś nowego.